

Witold Wojtkiewicz – Chrystus, dzieci i rewolucja. Z Piotrem Kopszakiem rozmawia Michał Strachowski

Co sprawiło, że gwiazda Wojtkiewicza rozbłysła ponownie po kilku dekadach? I co sprawia, że nie gaśnie i dziś? Najprostsza odpowiedź brzmi: dotkliwa ironia. Najtrafniejszy jej wyraz dał sam artysta w liście do rodziców z 16 kwietnia 1904 roku, w którym opisywał trapiące go podówczas dolegliwości: „Najważniejsze, że humor mi został, a z tym kapitałem i po śmierci dam sobie radę”.

Wojtkiewicz nie doczekał się za życia uznania, na jakie zasługiwał. Jak to, może się ktoś zachnąć, a zachwyty André Gide’a i Maurice Denisa w berlińskiej galerii Schultego?[1] A paryski sukces autora *Szkiców tragicomicznych*?[2] Nie sposób tego wszystkiego przeoczyć. Sława przyszła jednak dla malarza za późno, gdyż – jak wspominał Boy-Żeleński – przedwczesna śmierć „[...] przecięła jego działalność w chwili, gdy zaczynał zyskiwać rozgłos i uznanie; nieliczne jego płótna, rozkupione przez przyjaciół i wielbicieli, znikły w domach prywatnych, tak że gdy potem przyszły lata wojny i odbudowy, nazwisko Wojtkiewicza uległo zapomnieniu”[3]. Nie spełniło się także proroctwo, które zawarł Gide w przedmowie do katalogu prac artysty: „Z pewnością czuje się, – a w miarę jak talent jego będzie tężał, będzie się czuło jeszcze bardziej, – jak głęboko Wojtkiewicz tkwi w swoim kraju, w swojej niezmożonej rasie, której dusza, dumna zarazem i smętna, namiętna i rozdarta, – ale nigdy niema, – znajduje w nim nowy wyraz, zdobyty wprzód w muzyce i w poezji”[4].

Jednocześnie niewielu twórców miało takie szczęście jak autor *Ceremonii*. Zainteresował największe pióra polskiej humanistyki. Jeszcze przed Wielką Wojną poświęcili mu pośmiertne wspomnienia Witold Noskowski i Antoni Potocki, a tuż po niej przywoływał go z niepamięci Boy-Żeleński. Po kolejnej, jeszcze bardziej niszczycielskiej niż ta, o której mówił autor *Słówek*, Wojtkiewiczowi poświęcili osobne studia Wiesław Juszczak, Jerzy Ficowski i Piotr Paziński, żeby poprzestać na najważniejszych. Jaki obraz malarza wyłania się z tych tekstów? Z największą czułością (i chyba w najtrafniej) sportretował go Boy. W *Ludziach żywych* można odnaleźć taką oto charakterystykę artysty: „Ta sama odrębna indywidualność, która bije z jego obrazów, zaznaczała się i w osobie Wojtkiewicza. W dobie rozwichrzonej cyganerji i jej sławnych »peleryn«, on reprezentował wytworny dandyzm: staranny w stroju tak, że koledzy żartowali zeń sobie, iż nosi w kieszeni ściereczkę do butów, tak dalece nie znosił na nich najmniejszego pyłka. Te same cechy miał umysłowo. Dowcipny, wykształcony, ironiczny, nieprzystępny, krył pod temi pozorami naturę głęboko i boleśnie wrażliwą, uczuciową, przepojoną smutkiem. Był to smutek chorego dziecka, smutek poety niepokodzonego z życiem, czującego się zresztą przelotnym gościem na ziemi”[5]. Zgadzałoby się to z autoportretem Wojtkiewicza, który zostawił po sobie w liście do Elizy Pareńskiej, sporządzonym w Paryżu 21 maja 1907 roku: „przesada okrutna – to moja kochanka duchowa, umazana jaskrawemi przesadnemi kolorami, umądrzona moim stylem mętnie-kwiecistym i perfumowana łzami złości melancholika-egoisty”[6]. Dodawał następnie: „Mnie czasami tłucze nostalgia za krajem, trochę i za bardzo, zważywszy wiek: mam naturę widocznie mazgajowatą, i to mi ciągle naprowadza przeżyte chwile i chwile przyzwyczajenia. Na nowe patrzę zawsze jak Judasz ze złością, podejrzeniem, i przyjmuję niechętnie”[7]. Z kolei w czerwcu 1939 roku pisał Vlastimil Hofmann

tak: „Młody stosunkowo wiek, w którym usnął ten mający własny swój świat artysta, nie był – moim zdaniem – przedwczesny. Zdaje mi się, że o ewolucji jego w sztuce nie mogło być nawet mowy, gdyż nie studiując oddawał olejnie, w rysunkach i akwarelkach wszystko to, co nosił w sobie, bezpośrednio. Były to niejako wizje malarskie, które nie przechodziły przez studium z modeli, nie szukał wierności linii, plam i światłocienia. Był to poeta naprawdę marionetkowy. [...] Rzeczywistość nie dotykała wcale tych snów”[8]. A zatem: „chore dziecko”, „poeta niepokodzony z życiem” i „melancholik-egoista”, który nawet samego siebie – co nieczęste u artystów – nie traktował poważnie[9], i który nie umarł przedwcześnie, ale na dobre przeniósł się do świata śniących marionetek.

Istotniejsza wydaje się inna kwestia: co sprawiło, że gwiazda Wojtkiewiczza rozbłysła ponownie po kilku dekadach? I co sprawia, że nie gaśnie i dziś?[10] Najprostsza odpowiedź brzmi: dotkliwa ironia. Najtrafniejszy jej wyraz dał sam artysta w liście do rodziców z 16 kwietnia 1904 roku, w którym opisywał trapiące go podówczas dolegliwości: „Najważniejsze, że humor mi został, a z tym kapitałem i po śmierci dam sobie radę”[11]. Owa ironia tak nas nęci bowiem my, mieszkańcy skrwawionych ziem, podskórnie czujemy, że jesteśmy „tylko kolorowymi przebierańcami nicości” i dostrzegamy, „że spod każdej, nawet pyzatej i rumianej twarzy prześwituje czaszka”...

Czy nie dajemy się jednak zbyt łatwo uwieść temu, chciałoby się powiedzieć „skrojonemu na miarę”, wizerunkowi? Czy aby na pewno ktoś o „naturze mazgajowatej” byłby gotów pisać zjadliwe felietony i bezlitośnie szydzić z „przybyszewszczyzny”? Jeśli rzeczywiście Wojtkiewiczowi bliski był estetyczny eskapizm, jak można wnosić z kolejnych komentarzy i interpretacji, to czemu podejmował w swoich

rysunkach tematykę polityczną, jak w cyklu *Rok 1905*? Z jakich powodów dandys zdecydował się zająć tematyką społeczną? I wreszcie, skąd się wzięło u nihilisty tyle wątków religijnych? Czy wszystko to nie przeczyłoby obrazowi ironisty rozczarowanego światem i bezradnego wobec okrucieństwa *belle époque*?

O tych (i wielu innych) kwestiach rozmawiałem z dr Piotrem Kopszakiem, dyrektorem Muzeum Archidiecezji Warszawskiej.

4. STRACHOWSKI // KOPSZAK // Chrystus, dzieci i r

Teologia Polityczna



Watch on

Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień” [528]: „Grupa Pięciu. Podobrazie rzeczywistości”

Przypisy:

[1] Wojtkiewicz wystawiał swoje prace w 1906 roku z pozostałymi członkami Grupy Pięciu w salonach sztuki Eudarda Schultego w Rzeszy. Więcej: I. Buchenfeld, *V, VI, VII. Trzy wystawy Grupy Pięciu w Niemczech: Berlin – Düsseldorf – Kolonia*, w: Taż, *Grupa Pięciu (1905-1908). Zapomniani buntownicy Młodej Polski*, katalog wystawy, 13 lutego – 05 lipca 2026, MNK, Kraków 2026, s. 79-84

[2] O tym, jak wielkie znaczenie miała wystawa w Galerie Druet może świadczyć to, że tekst Gide’a – w oryginale oraz niemieckim tłumaczeniu – ukazał się w formie broszury, którą wydała „Sztuka” (*André Gide über Witold Wojtkiewicz*, Polonischen Künstlervereines „Sztuka”, Wien 1909). Jak można przeczytać w Notacie pod tekstem przekładu: „Należy podkreślić, że owa tak wnikliwa i subtelna charakterystyka psychologiczno-estetyczna, która swoją zwięzłością przewyższa wartość wielu długich esejów, jednocześnie budzi wspomnienie pięknego gestu, gdyż powstała jako przedmowa do katalogu wystawy, którą André Gide, wielki mistrz słowa i znawca sztuki, zorganizował specjalnie dla naszego kolegi Wojtkiewicza w maju 1907 roku, zaprosiwszy go uprzednio do Paryża – rzecz w tej stolicy świata dla nieznanego, młodego malarza wręcz nieosiągalna. Tym bardziej nie czuliśmy się uprawnieni do zatajenia tegoż przykładu solidarności tak artystycznej, jak i ponadnarodowej, przed twórcami i miłośnikami sztuki skupionymi wokół idei »Kunstschau« [»Internationalen Kunstschau«], wszak osobowość poety wyklucza wszelkie podejrzenie czy odium autoreklamy. Ponadto, z nadzwyczaj

przygnębiającego powodu, iż nasz kolega Wojtkiewicz od dawna cierpi na ciężką chorobę serca – choć w ostatnim czasie zelżała nieco – tak że większość z jego obrazów, które wystawiono na »Kunstschau«, zrodziła się w jego duchu niczym perły w zranionej muszli” (s. nlb.). Biblioteka Narodowa błędnie podaje w rekordzie posiadanego egzemplarza (nr inw. 1.424.492 A), że broszurę wydano w 1907 roku, ponieważ prace Wojtkiewicza pokazywane były na Kunstschau 1909 (W. Wojtkiewicz, *Aus dem Zirkus, Aus dem Maerchencyklus „Ceremonien”, Aus dem Maerchencyklus „Ceremonien”, Maerchen, Im Garten. Maerchen, Aus dem Maerchencyklus „Ceremonien”*, w: *Katalog der Internationalen Kunstschau Wien 1909*, katalog wystawy, 22 kwietnia – 1 czerwca 1909, Buch- u. Kunstdruckanstalt Brüder Rosenbaum, Wien 1909, s. 19, 22, 23, 24, poz. kat. 15, 2, 12, 14, 17, 28). W tym samym roku wspomniane problemy z sercem spowodowały przedwczesną śmierć artysty 14 czerwca. Wskazuje na to także dedykacja z 21 maja 1909 roku, którą Ludwik Janikowski zamieścił w egzemplarzu ofiarowanym Bercie Zuckerkandl. Por. *André Gide über Witold Wojtkiewicz*, <https://buchschaden.at/produkt/andre-gide-2/> [dostęp: 8 maja 2026]. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że uprzednio przygotowany tekst ukazał się w druku na okoliczność wiedeńskiej wystawy.

[3] T. Boy-Żeleński, *Witold Wojtkiewicz*, w: *Tenże, Ludzie żywi*, Wydawnictwo J. Morkowicza – Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, Warszawa – Kraków 1929, s. 197.

[4] Tamże, s. 201.

[5] T. Boy-Żeleński, *Witold Wojtkiewicz*, s. 203.

[6] Tamże, s. 207-208.

[7] Tamże, s. 208.

[8] W. Hofman, *W odpowiedzi*, „Bal u Lal. Miesięcznik Marionetkowy” 1939, nr 5(7), s. 102.

[9] Wojtkiewicz ewidentnie nie dowierzał zapewnieniom, że jest człowiekiem utalentowanym. Nawet zainteresowanie ze strony artystycznej publiczności w „mieście światła” nie było w stanie zmienić jego zapatrywań. Do rodziców pisał z Paryża 10 maja 1907 roku: „Mój protektor André Gide jest więcej jak dobrym człowiekiem. Powiedzieć: obcy człowiek, wybitny poeta, jeden z więcej cenionych literatów Francji uparł się wprost, żeby mnie narzucić Francuzom; gdzie może, rozgłasza pochlebstwa, włóczy się za zebraniem obrazów i bez cienia interesu dba (o mnie) jak Francuzi nie dbają o drugich z innego narodu. Do katalogu podobno (wystawa ma być otwarta 16 maja) napisał mi przedmowę, w której śmie pisać, iż miło mu jest pisać o Polaku tak utalentowanym, ojczyzna którego wydała niejednego syna głośnego imienia itd. (klituś bajduś, módl się za nami). [...] Dziwne, czym więcej uznania człek zyskuje, tym mniej tego pragnie, obawiając się, iż poza tym pozornym szczęściem kryje się dużo zmartwienia i niedoli własnej, której nigdy niczym nie ukoi...” (J. Ficowski, *Listy ocalałe i wskrzeszone*, w: Tenże, *Witold Wojtkiewicz*, Galeria Browarna, Łowicz 1996, s. 115). Z kolei we wspomnianym liście do Pareńskiej można znaleźć przeczytać: „Jako cichy zwolennik szumnej reklamy i przesadnych wieści o sobie doczekałem się wreszcie w małym zakresie tu 3-dniowej sławy i drukowanych mile o sobie i dla siebie słów i

słówek jak również słoweczek. Zareklamował mnie Andre Gide jako we zwyczaju we Francji: na »Polskę« krakowską zdaje mi się, iż zaszkodził mi srodze” (T. Boy-Żeleński, *Witold Wojtkiewicz*, s. 208). W tym braku wiary we własny talent można dostrzec oddziaływanie matczynej nadopiekuńczości, co jest o tyle paradoksalne, że mowa o osobie sprzyjającej artystycznej karierze syna. Więcej o relacji Witolda z matką, Anielą ze Świącickich Wojtkiewiczową, można przeczytać w rysie biograficznym artysty pióra Jerzego Ficowskiego. Por. J. Ficowski, *Strzępy biografii*, w: Tenże, *Witold Wojtkiewicz*, s. 9-81. Poeta, w innym miejscu, zauważał trafnie: „Wizjoner Zaczątku i Schyłku, wyznawca Niespełnienia, nie mógł zmieścić w swym świecie Pełni, czyli – Kobiety. Nie znalazł w nim miejsca także na kobietę-matkę (nie licząc zjadliwie satyrycznych motywów we wczesnych impresjach rysunkowych), istotę stojącą poza zasięgiem erotyki. W sierocińcu matek nie ma” (J. Ficowski, *W sierocińcu świata*, w: Tenże *Witold Wojtkiewicz*, s. 96). Idąc za myślą Ficowskiego, choć matka została wygnana ze świata sztuki, to jej obecność, przez negację, pozostaje odczuwalna. Ucieczka w świat baśni i rojeń byłaby zatem formą obrony przed nadmiarem obecności, a jednocześnie potęgowałaby lęk przed światem oraz niewiarę we własne możliwości.

[10] Dobitnym przykładem niesłabnącego zainteresowania twórczością Wojtkiewicza może być frekwencja na zakończonej w styczniu tego roku wystawie *Czarny karnawał. Ensor/Wojtkiewicz* w Muzeum Narodowym w Warszawie, a także to, że jej katalog wyprzedził się już jakiś czas temu.

[11] J. Ficowski, *Listy ocalałe i wskrzeszone*, w: Tenże, *Witold Wojtkiewicz*, s. 105.